

IX LO w SZCZECINIE

LUTY/MARZEC 2022

IX WROTA



SPIIS TREŚCI

Kobiety dla żartu, kobiety dla przetargu. Historia praw kobiet w Polsce.	4
Teatr Miłość przedstawia.	6
Muśnięcie.	8
Czy jest nam potrzebna rewolucja w nauczaniu?	
Wywiad z Panem Profesorem Romualdem Kuźmitowiczem.	10
Jak wygląda zdalne nauczanie z perspektywy nauczyciela?	
Wywiad z Panią Profesor Wioletą Morszczyn-Snop.	12
Lśnij	13
Taniec.	17
Żegnaj, Ukochany...	18
Bakterie i ich dobre strony.	19
Agar-Agar. Czym jest i jakie ma zastosowanie?.....	20
woLOntariat	21
Nie odkładaj na jutro wyborów, które możesz zrobić dziś	22

Redaktor naczelny: Anastazja Gołębowska 1E

Z-ca redaktora naczelnego: Olga Kaczor 2F

Teksty: Marta Witek 3PC, Natalia Grudzień 3GC, Patrycja Nowakowska 3PC, Zosia Stasińska 3PE, Olga Kaczor 2F, Franciszek Przybylski 1B, Iga Jaworska 1D, Anastazja Gołębowska 1E, Julia Żelepień 2F, Kacper Amernik 3GC

Skład i oprawa graficzna: Krzysztof Szynkiewicz 2C

Okładka: Zuzanna Dembska 2B

Opieka merytoryczna i korekta: Romuald Kuźmitowicz

Wstępniak

Drodzy Czytelnicy!

Na starcie chcielibyśmy poprosić Was o każde możliwe wsparcie dla naszych przyjaciół z Ukrainy. W obecnej sytuacji każde udostępnienie zbiorów, uczestnictwo w wolontariacie i gościnność w Waszych domach jest pomocą na miarę złota! Pamiętajcie, że dobro kiedyś do nas wróci, a teraz najważniejsze jest, aby sprawiedliwości stało się zadość!

Cieszymy się, że możemy zaprezentować Wam nowy, pierwszy w roku 2022, numer "IX Wrót"! Lutowo-marcowe wydanie nosi podtytuł "Kry" - zamiast zimowej szarówki prezentujemy zimę przechodzącą w wiosnę, świeżą i pełną zmian. Znajdziecie tu poezję, artykuły naukowe, felietony, a także długo wyczekiwane wywiady! Mamy nadzieję, że będzie to dla Was interesująca lektura!

Redaktorki naczelne "IX Wrót"

IX WRÓTA

Kobiety dla żartu, kobiety dla przetargu.

Historia praw kobiet w Polsce

Olga Kaczor 2F

Ósmego marca obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Kobiet, który po raz pierwszy obchodzony był w styczniu przez amerykańskie sufrażystki. Jako ustanowiona podczas rządów Lenina, w Polsce data ta dalej kojarzy się z ZSRR, komunistyczną propagandą, pończochami i czerwonymi goździkami dla pracownic wyrabiających 300% normy za grosze. Jednak historia praw kobiet w RP jest dużo dłuższa i dużo więcej w niej niuansów.

O Marii Dulębiance nie słyszy się dużo - a jeśli w ogóle, jest to zwykle w kontekście jej relacji z Konopnicką, w asyście oburzonych głosów prawicy. Maria Dulębianka jest jednak jedną z ważniejszych polskich feministek, najbardziej znaną ze swojej kandydatury do Sejmu Krajowego podczas wyborów w Galicji w 1908 roku. Lwowskie feministki zauważyły wtedy pewną lukę prawną - kandydować nie mogli na przykład byli więźniowie, ale nie było tam żadnej wzmianki o kobietach. Nie pomyślano nawet, że mogłyby chcieć ubiegać się o swoje prawa i miejsce w życiu politycznym kraju. Mimo że Komitet Równouprawnienia Kobiet (z którego to ramienia startowała Dulębianka) wiedział, że ich kandydatka nie wygra, zorganizował całą kampanię wyborczą, aktywistki pisały do pracy, a sama kandydatka dawała przemówienia i prezentowała swój program wyborczy. Zanim kandydaturę Dulębianki usunięto z listy kandydatów, zdołała zyskać ponad 500 głosów, co było wtedy imponującą liczbą. Cała akcja miała na celu zwrócenie uwagi ludności polskiej na wykluczenie kobiet z polityki i zadanie swoje spełniła, mimo że w kolejnych latach Maria Dulębianka była przez środowiska prawicowe wyśmiewana i ostro krytykowana.

28 listopada 1918 roku Józef Piłsudski nadaje kobietom prawa wyborcze. Nie robi tego z wiary w równość (były przywódca miał uważać, że "kobiety są tak głupie, że nie będą umiały z tych praw korzystać", jednak nie ma na to zdanie dowodów poważniejszych niż relacje jego współpracowników), robi to, aby nie stracić twarzy. Polska Partia Socjalistyczna nie była chętna, mimo głoszonych praw o równości obywateli Polski, na przyznawanie praw kobietom. Podobne stanowisko zajmował drugi obóz polityczny w II RP – Narodowa Demokracja, jako partia dużo bardziej konserwatywna nie chciała widzieć obywaterek przy urnach wyborczych. Jedyny plus, jaki endecy widzieli w kobietach to to, że są "konserwatywne i religijne", więc gdyby miały dostać prawa wyborcze, byłoby to dobre dla ND. Mimo że Polacy uwielbiają chwalić się postępowością, mówiąc o tym, że jako jedni z pierwszych w Europie nadali prawa kobietom, było to działanie czysto praktyczne, aby zdobyć więcej poplecchników. Politycy II Rzeczypospolitej widzieli kobiety i ich prawa jako drogę do zyskania większego grona wyborców.

Osiem wspaniałych, osiem pionierek - w wyborach w 1919 roku do Sejmu Ustawodawczego wybrano pierwsze polskie posłanki. Były to Maria Moczydłowska, Gabriela Balicka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Zofia Moraczewska, Franciszka Wilczkowiakowa oraz Anna Piasecka i Zofia Sokolnicka. Zapomniane i traktowane po macoszemu przez podręczniki do historii, mimo swoich realnych działań na poprawienie sytuacji obywateli polskich. To, co różniło je od mężczyzn zasiadających w Sejmie, to znajomość realiów polskich prowincji i miast – nie miały bowiem przywileju wykonywania jedynie zawodu polityka.

Niektóre z nich pochodziły z biednych rodzin zajmujących się głównie uprawą ziemi, inne dotychczas były nauczycielkami, a podczas lat walki o polskość tajnie uczyły języka polskiego. Jako kobiety żyjące w zniewolonym narodzie miały przeżycia zupełnie inne od mężczyzn, a przez to inną perspektywę. To właśnie one, z Marią Moczydłowską na czele, stały za wprowadzeniem ustawy o ograniczeniu sprzedaży napojów alkoholowych - wiedząc, jakie żniwo zbiera alkoholizm na polskiej wsi, jak jest powszechny i jak bardzo przykłada się do przemocy domowej. To ich postulaty przyczyniały się do znaczącej poprawy życia w powojennej Polsce, np.: ustawa na rzecz pomocy dzieciom, które ucierpiały przez I wojnę światową została wprowadzona z inicjatywy Zofii Moraczewskiej. Pierwsze posłanki postulowały o wsparcie dla lekarzy walczących z chorobami zakaźnymi, modernizację wodociągów czy szpitali. To tym właśnie ośmiu niezłomnym kobietom powojenna RP zawdzięczała swój wygląd, nawet jeśli spotykała je krytyka i niesmaczne żarty męskich współpracowników.

Smutnym faktem jest, że Polki najwięcej praw miały zawsze w czasach kryzysu, gdy, że wyrażę się kolokwialnie, brakuje rąk do roboty w państwie. Historia praw kobiet w Polsce jest dużo dłuższa - to materiał na wielostronicową książkę, felieton może tylko musnąć temat – co więcej, walka ta trwa do dziś. Wszystkim czytającym kobietom życzyć mogę tylko wspaniałego miesiąca kobiet i równości.



„Teatr Miłość przedstawia”

Marta Witek 3PC

Dni po Twoim zniknięciu zaczęły się, kiedy jeszcze przy mnie byłaś. Już wtedy zacząłem Cię poszukiwać, wyczuwając drobne niepokoje, i faktycznie, odnajdywałem, lecz nie to, co było mi znajome.

Zawsze byłaś intensywnie eteryczna. Potem stawałaś się coraz bardziej milcząca, znikoma... Przystawałem wyczuwać ulubione zapachy ciebie, twoich włosów, twojej skóry, potu, perfum. Ty, która zaczęła obrastać w dziury, coraz częściej wpadałem na nie palcami, głaszcząc twoje wyboiste ciało. Ty,

hej, ty...

wiedziałaś o naszym rozstaniu. A ja nie. Wiedziałaś to już w dniu naszego pierwszego spotkania, być może nawet wcześniej. To przeświadczenie już w Tobie było, zakorzenione od zawsze i tylko czekało na kogoś, na mnie! na kim (?) na mnie! mogłoby się spełnić. Ale równie dobrze mógłby to być ktoś inny.

I teraz przechodzę do części, w której mam do Ciebie największy żal. Bo ukryłaś przede mną te myśli, tę hiobową wieść, zachowałaś w sekrecie!

Może tak naprawdę nie posiadasz daru przewidywania, może po prostu umiesz dobrze planować. Namietanie pocałować, żeby po tym uderzyć w policzek. Bez przykładania się. Z lekką obojętnością, właściwie by móc powiedzieć "sam się uderz". A ja wierny (wierny! już nigdy więcej!) zrobię to. Dla ciebie zawsze.

Pamiętasz, co było dalej? Nie byłaś całkowicie bezwzględna, chociaż... Tak właściwie nie wiem do dziś, czy był to wyraz litości czy łaski. Karmiłaś mnie, małą łyżeczką, tym mrocznym przeświadczeniem naszej zagłady, a ja łapczywie, każdą porcję polewałem słodkim sosem, by zabić smak twoich słów. A potem zrobiłem się brzydki i gruby.

Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyś... Ale ty przecież nie chciałaś, by potoczyło się inaczej, prawda? Piliśmy mrożoną herbatę, to było gorące lato, a twoje oczy zupełnie obce, twoje usta obce... Miałem Cię poznać, zakochać się, a potem umrzeć, gdziekolwiek, byle tylko w ostatniej chwili móc zmanifestować, że Cię kocham. Często myślałem nad tym, wyobrażałem sobie różne sceny mojej śmierci, a raczej różne sceny moich ostatnich słów. Bo moja śmierć się nigdy nie liczyła, liczyła się tylko ostatnia chwila życia, którą chciałem wypełnić Tobą.

gdybym miał umrzeć nagle, w wypadku, to chciałbym, żeby ktoś przy mnie był, żeby ktoś usłyszał, że jęczę lub mamrocze z odłamkami szkła wbitymi w skórę i z jakimś złamaniem otwartym (pewnie serca)

Kocham Różę...

a gdybym śmiertelnie zachorował, nie podjąłbym się leczenia, a poświęcił resztę życia pisaniu wierszy, tylko o Tobie i każdy wers wrzeszczałby i płakał

Kocham Różę!

a gdybym zdecydował się na samobójstwo (z miłości oczywiście!) to list pożegnalny podpisałbym

Kocham Różę.

gdybym zobaczył kolejnego fake newsa o końcu świata, zadzwoniłbym do ciebie spanikowany, by nieustannie powtarzać

Kocham Różę,

i powtarzać tak

do końca końca świata

A Ty byś nie odebrała.

Ostatni raz piszę;

Kocham Różę

Już nigdy więcej tego nie oświadczę.

Muszę znaleźć inne słowa, które chciałbym ogłosić w obliczu śmierci.

Chyba jestem tyle samo wart co Ty. Przecież też miałem przygotowany scenariusz, moim błędem było to, że stałem się aktorem Twojego.

To nie był romans,

tylko

>>KONKURS

na najbardziej perfidną sztukę o miłości

PRZEWIDYWANA NAGRODA:

realizacja sztuki na deskach Teatru Miłość, z nami w (debiutanckiej?) roli w głównej oraz znękanie najdroższego kochanka. <<

Kochana, przestałem być Twoim aktorem, stałem się krytykiem. Teraz twoja sztu(cz)ka zdaje się tylko nie-udaną komedią romantyczną!



Muśnięcie

Natalia Grudzień 3GC

Byłam ciałem. Miałam w sobie coś z człowieka. Choć chyba jednak więcej z ciała. Przyoblekłam się zmarszczonym kawałkiem skóry. Kilkoma fałdkami na brzuchu. Tłuszczem gromadzącym się tylko w jednej części ciała. Nogi były niczym patyki. Nie chciałam na nie zerkać. Ciało nie jest bowiem niczym przyjemnym. Gromadzi się w człowieku i zabiera z niego resztki uczuć. Pojawiają się pierwsze zmarszczki. Mówią, że każda rysa to jakaś historia. To jednak nieprawda. Nie pamiętam żadnej historii. Byłam ciałem. Brzydkim. Odrażającym.

Nie spoglądałam w lustro. Lustro to forma prawdy, której nie chcesz znać. Widać zmarszczki. Białe włosy. Wystające włosy z koka. Ciało. Unikałam tego przedmiotu. Wyniosłam każde lustro z mojego domu. Wnuki pomyślały, że to chyba początek demencji czy jakiejś innej choroby starczej. Komu przeszkadza to lustro? – pytały mnie. Nie umiałam im odpowiedzieć. Oni byli jeszcze ludźmi. Mieli nadzieję. Marzenia. Ich ciała nie były tylko ciałami. Trwając w bezgłosie, unikałam tematu. W końcu wszyscy dali sobie spokój.

Nie zerkałam też na szklanki. Co prawda, niewiele już widziałam. A mimo tego nadal chowałam wzrok w podłogę. Nie spoglądałam też w okno. Tam też można było ujrzeć siebie. Nie spoglądałam już na siebie. Ciało było ciałem. Niczym więcej.

Sami możecie się jednak domyślić, iż nie da się tak długo. W końcu nadszedł ten moment. Nie wybuchnął świat. Nie było też jego końca. Stałam przy kuchennym zlewie, wycierając naczynia i w pewnym momencie zamyśliłam się, wpatrując się w swoje odbicie w szybie jednej z szafek. Nie myślcie sobie, że przyglądałam się sobie jak Narcyz. To nie tak. Na początku czułam odrazę. Pojawiały się kolejne zmarszczki. Pod oczami spoczywały sińce. A w oczach żyło zmęczenie. Wpatrywałam się jednak w ten obraz znacznie dłużej. W oczach zamieszkała radość. Twarz pokryła się grubą warstwą pudru. Na ustach spoczywał delikatny uśmiech. Spojrzałam się na moje dłonie. Nie zmieniły się. Skóra wciąż była wiotka. Przebarwienia pozostały. Dotknęłam dłonią policzków. Czułam suchy skrawek skóry i pofałdowania. Wszystko na swoim miejscu. Uniosłam wzrok. W odbiciu znajdowała się inna twarz. Nadal ja. Obca. Smutek objął mnie wówczas za ramię, a następnie przeniknął do moich oczu, skąd pod postacią wody przepłynął strumieniem przez mój policzek. Wtedy poczułam, jak ktoś mnie kopie od wewnątrz. Czułam jedną pięść. Drugą. Trzecią. Ktoś ścisnął mnie w obrębie ud. Dotykał mojego brzucha, aż w końcu ścisnął piersi. Silny. Szorstki dotyk. Cała zapłakana - upadłam. Myślałam, że to koniec. Może to zawał? A może jeszcze coś innego? Dawno się nie badałam. Byłam tylko ciałem. Po co miałam się leczyć? Nie widziałam powodu, aż do momentu, gdy leżałam na podłodze spowita rozpaczą. Miałam wrażenie, że Ból dalej otula mnie przez ramię. On jednak odszedł. Mimo tego czułam, jak czyjeś dłonie dotykają mojego ciała. Odrażającego. Brzydkiego skrawka skóry zawieszniętego na kościach. Podniosłam się niemal natychmiast, choć miałam wrażenie, że nie mam siły. Byłam pewna, że to już ostatnie chwile. Dotarłam jednak jeszcze do pokoju. Wzięłam do ręki telefon i zapłakana zadzwoniłam na pogotowie. Tak. Tak. Czuję ból od środka, tak jakby ktoś wyrwał moje ciało – mówiłam. Podałam adres. Potem czekałam, zerkając na siebie w odbiciu okna. Dalej był puder. Radość w oczach zastąpiły jednak łzy. To byłam ja – przypominałam sobie. Tak, to ja – odparłam po chwili. Widziałam też czyjąś dłoń zakrywającą mi usta. Dłoń uwieczniona na mojej głowie dostała się do wewnątrz. Mieli być na zewnątrz – przypominałam sobie. Tymczasem każdy z nich wszedł głęboko do mojego ciała. To miała być jedna noc. Kilkaset złotych w zamian za to. Nie miało być bólu od wewnątrz. Dotyku. I pocałunków. A teraz tak mało jest we mnie mnie samej – mówiło odbicie w oknie – Czuję ich o poranku. Podczas mycia zębów. W trakcie porannego i



wieczornego prysznica. Nie mogę się uwolnić spod ich objęć. Czuję ich w sobie. Dotykają mnie od środka. Muskają.

Jeden ściska mnie za piersi, powodując silny ból wewnątrz. Drugi uciska mnie za nogi, powodując, że tracę czucie. Trzeci wciska się gdzieś pomiędzy kręgosłup. A najgorsze jest to, że nie pamiętam żadnego z nich. Nawet twarzy. Oczu. Nie poznałabym ich na ulicy. Nie wiem, czy oni nie krążą gdzieś na zewnątrz mnie i nie otaczają mnie gdzieś od wewnątrz.

Przypominam sobie, że przecież to dlatego nie zerkalam w lustro. Nie zauważałam wówczas obcych dłoni odbitych na moich nogach. Rękach. Szyi. Nie czułam ich wewnątrz.

Spoglądam na pokój. Widzę kilka obrazów maryjnych. Obrazy Boga. Różaniec. Czy tak wygląda koniec? – pytam siebie. Odbicie znika. Słyszę pukanie do drzwi. Próbuję dobiec do klamki. Upadam jednak po drodze. A wtedy jeden z ludzi wewnątrz mnie ściska mnie tak mocno, że rozrywa me ciało na strzępy. Byłam ciałem – powtarzam. I nie wiem, co powiedzieć wnukom. Nie wiem, co powiedzieć samej sobie. Widzę kilka znajomych twarzy. Po policzkach przepływa ostatnia fala łez. Ktoś próbuje mnie skleić. Nie ma mnie już. Pozostaje tylko wiotka. Brzydka. Odrażająca skóra zawieszona na kościach. To nie człowiek. To ciało.

Czy jest nam potrzebna rewolucja w nauczaniu? Wywiad z Panem Profesorem Romualdem Kuźmitowiczem

Patrycja Nowakowska 3PC

Patrycja: Dzień dobry. Witam bardzo serdecznie Pana Profesora Romualda Kuźmitowicza, bibliotekarza naszego liceum, opiekuna szkolnej gazety „IX Wrota” oraz nauczyciela języka polskiego.

Pan Profesor: Dzień dobry.

Patrycja: Chciałabym dzisiaj trochę więcej porozmawiać na temat historii naszej szkolnej gazety, „IX Wrota”. Kiedy i jak powstała?

Pan Profesor: Gazeta powstała z inicjatywy polonistki, Pani Profesor Elżbiety Madej, która od dawna nie pracuje w naszej szkole. Założyła redakcję gazety wraz ze swoimi uczniami pod koniec lat 90. Natomiast ja zostałem jej opiekunem w 2003r.

Patrycja: „IX Wrota” skąd nazwa i jakie ma znaczenie?

Pan Profesor: Jest to bardzo ciekawa kwestia, ponieważ kultowy film z 1999r. pt. "Dziewiąte wrota", w reżyserii Romana Polańskiego, był jedną z inspiracji do przyjęcia właśnie takiej nazwy dla szkolnej gazety. Film, niezwykle ciekawy i poruszający, zainspirował uczniów Pani Profesor Madej. Sama nazwa: "IX Wrota" od razu kojarzy się z "Dziewiątką", dla mnie ma ona coś metaforycznego, znaczy po prostu otwartość, która przy uprawianiu publicystyki jest nieodzowna. „IX Wrota” - zawsze otwarte - są zaproszeniem do pisania, tworzenia czegoś, pozostają jedną z wizytówek naszego liceum. Uważam, że są czymś nadzwyczajnym, ponieważ gazet szkolnych jest obecnie bardzo mało. Dawniej, 20, 30 lat temu, normą było, że w szkole istniała gazeta, dziś to ewenement.

Patrycja: Jest Pan Profesor opiekunem szkolnej gazety od 19 lat. Dlaczego Pan Profesor postanowił nadzorować jej działalność?

Pan Profesor: Publicystyka zawsze mnie interesowała. Już na studiach zajmowałem się publicystyką teatralną i literacką. Gdy jeszcze pracowałem w szkole podstawowej, stworzyłem gazetę dla dzieci i z przyjemnością się nią zajmowałem. Później, gdy przeniosłem się do "Dziewiątki", było dla mnie czymś naturalnym, by kontynuować opiekę nad redakcją gazety po przejściu na emeryturę poprzedniego nauczyciela. Podjąłem się tego zadania z wielką przyjemnością i entuzjazmem.

Patrycja: Czy działalność gazety zmieniała się na przestrzeni lat?

Pan Profesor: Zdecydowanie. Działalność gazety cały czas się zmienia: jej charakter, przestrzenie tematyczne, którymi interesują się młodzi ludzie. O czym piszą uczniowie, wynika z ich indywidualnych zainteresowań, to, co dzieje się w jakimś momencie w gazecie, zależy od składu redakcji, który jest dynamiczny. Redakcja szkolnej gazety to spotkania osobowości, często barwnych i skrajnie różnych. Kształt i wyraz gazety jest więc wypadkową rozmaitych gustów oraz potrzeb uczniów. Dla mnie wielkim atutem robienia gazety pozostaje fakt, że jest ona organem samorządności, swobodnym i spontanicznym głosem młodzieży, inicjatywą o charakterze demokratycznym, a relacji demokratycznych uczymy się wzajemnie. To jest niezwykle wartość.

Patrycja: Nawiązując do samego zainteresowania czytaniem, nie tylko gazet, ale i książek, nie jest tajemnicą, że jest ono coraz mniej popularne. Sam Pan Profesor wspominał, że istnienie szkolnej gazety nie jest już normą. Czy istnieje sposób, by temu zaradzić?

Pan Profesor: Jest to bardzo skomplikowana sprawa. Uważam, że szkoła przede wszystkim powinna uczyć dobrego kontaktu z literaturą i twórczej komunikacji z tekstami. Obecnie jest to utrudnione z uwagi na podtrzymywanie tradycyjnego kanonu lektur, dlatego klucz do postępu na drodze pomocy uczniom widzę w zmianie myślenia o podstawie programowej. Pamiętam, że kiedyś pytałaś mnie, co bym zmienił. Według mnie, całe zło polega na tym, że kanon literacki w szkole, jakkolwiek bardzo wartościowy, budzi opór wśród młodzieży. Ukształtowałbym go całkowicie inaczej, tak, by dać szansę zaistnieć gustom i zainteresowaniom młodych ludzi. Uważam, że w liceum na lekcjach języka polskiego na poziomie podstawowym uczniowie nie powinni mieć narzuconego kanonu lekturowego, natomiast lektury powinni ustalać razem z nauczycielem. Oczywiście, pierwszeństwo miałaby inicjatywa nauczyciela, który ma profesjonalne rozeznanie w literaturze, służy radą, wiedzą i narzędziami dydaktycznymi. Uważam, że w liceum na zajęciach z języka polskiego na poziomie podstawowym powinniśmy razem czytać książki, które nas interesują, pozycje z literatury współczesnej, niezwykle bogatej w formy i tematy.

Kiedy się oczytacie, nabędziecie kompetencje, pozyskacie narzędzia niezbędne, by przeczytać każdy tekst z głębokim zrozumieniem, dopiero wtedy moglibyście sięgnąć po teksty z klasycznego kanonu lektur z dziedziny literatury polskiej i światowej. Natomiast na lekcjach języka polskiego na poziomie rozszerzonym można włączyć kanon. Ludzie, którzy przyswajają język polski na poziomie rozszerzonym, częściej mają wyższe kompetencje do czytania, legitymują się rozwiniętymi zainteresowaniami literackimi. Myślę, że oni już są zdolni do tego, by czytać te trudniejsze lektury. Uważam za nieporozumienie w całości czytać bardzo trudne utwory, jak np.: "Dziady" czy "Pana Tadeusza", na poziomie podstawowym, to jest jałowe. Wydaje mi się kluczowe, by młodzież polubiła czytać, żeby to było dla niej naturalne. Kiedyś tak było, jednak teraz z wielu powodów już nie. Człowiek dzisiaj ma nowe potrzeby, książka ma silną konkurencję.

Patrycja: Całkowicie się z tym zgadzam. Lektury szkolne, niestety, bardzo często zniechęcają nas do poznawania literatury. Jednak jak by Pan Profesor miał możliwość włączyć pewne teksty literackie do kanonu lektur szkolnych, a niektóre z niego usunąć. To jakie by to były?

Pan Profesor: Jest to niezwykle trudne pytanie, gdyż kanon lekturowy tekstów bardzo wartościowych jest mocno uszczuplony i wybiórczy w stosunku do zasobów literatury. Uczniowie widzą jedynie wierzchołek góry lodowej. Z każdej epoki są wybierane reprezentatywne teksty do najbardziej reprezentatywnych kierunków i konwencji literackich. Natomiast ja wybrałbym pozycje z literatury polskiej i obcej, ale razem z uczniami. Zaprezentowałbym pewien repertuar obszerniejszych tekstów i dałbym czas uczniom do zastanowienia się, aby wspólnie zdecydować, co będziemy razem omawiać. Z całą pewnością zrezygnowałbym z "Pana Tadeusza", "Chłopów" czy "Wesela". Nie sięgałbym również do tekstów średniowiecznych, odrodzeniowych, np.: do utworów Kochanowskiego, które teraz potrzebują już przekładu ze staropolszczyzny na język współczesny. Natomiast włączyłbym literaturę nową, jak np.: twórczość Tokarczuk, wartościowe powieści dla młodzieży wybrane przez uczniów czy powieści fantasy. Byłby to ukłon w kierunku ucznia, by docenić literaturę, którą rzeczywiście lubi. Włączyłbym również pewne ciekawe teksty uznane za klasyczne, jak np.: "Portret Doriana Graya" Oscara Wilde'a, jeden z tomów "W poszukiwaniu straconego czasu" Marcela Prousta czy którąś z powieści Romaina Rollanda, np.: "Colas Breugnon", utwór będący próbą odtworzenia osobowości renesansowej, a napisany dość lekkim językiem. Zrezygnowałbym przede wszystkim z literatury starej, która jest bardzo wartościowa, ale słabo komunikatywna. Uważam też, że na lekcjach powinniśmy jak najwięcej razem czytać, smakować literaturę, rozkoszując się nie tylko pięknem poezji, ale i urodą krótkich opowiadań Brunona Schulza czy wybranych fragmentów jakiejś powieści.

Patrycja: Na zakończenie naszej rozmowy - jakich kilka książek by Pan Profesor polecił, które zdecydowanie każdy powinien przeczytać?

Pan Profesor: Uważam, że literatura jest kosmosem, niezwykle różnorodna, a dobór własnej lektury jest kwestią bardzo subiektywną. Myślę, że nie powinno się nikomu niczego narzucać. Samodzielne poszukiwanie książek może wydawać się chaotyczne, jednak wynika ono z bogactwa zainteresowań i osobowości człowieka. Często potrafię czytać trzy książki naraz i są one bardzo różne. Nie narzucałbym nikomu żadnego tytułu. Uważam, że nie ma takiej książki, którą musisz przeczytać, aby być wytrawnym czytelnikiem czy za takiego uchodzić. Natomiast osobie, która bardzo mi ufa, z którą mam dużą bliskość intelektualną, mógłbym polecić pewne książki, ale ostrożnie. Chętnie zarekomenduję np.: "Kompleks polski" Tadeusza Konwickiego, powieść współczesną, która jest dotkliwą diagnozą mentalności Polaków żyjących w okresie PRL-u. Poleciłbym również bardzo gorąco poezję Herberta, w większości nawiązującą do klasycyzmu, rozwijającą ciekawe wątki, topoty. Reinterpretuje ona archetypy antyczne i biblijne, ocenia współczesność oraz diagnozuje człowieka z jego dylematami moralnymi. Bardzo lubię również Gabriellę Zapolską i pamiętam, że już w dzieciństwie z dużą przyjemnością, choć z mniejszym zrozumieniem, czytałem: "Moralność Pani Dulskiej". Do dzisiaj wstrząsa mną ten tekst, który, jak choćby twórczość Herberta, ma walor uniwersalności. Jest to w pewien sposób literatura wieczna, ponieważ studiuje niezmienną mentalność ludzką. Przedstawia zdegenerowaną osobowość człowieka obłudnego, ostatecznie niewyznającego żadnych zasad etycznych. Pokazuje druzgocącą ocenę takiej postawy, ale i alternatywę dla niej. Uważam, że jednym z zadań literatury jest udzielanie czytelnikowi moralnego wstrząsu. Dlatego cenię te utwory, które nie pozostawiają mnie obojętnym na ważne kwestie etyczne.

Patrycja: Dziękuję bardzo za treściwą rozmowę.

Pan Profesor: Dziękuję serdecznie!



Jak wygląda zdalne nauczanie z perspektywy nauczyciela? Wywiad z panią Wioletą Morszczyn-Snop

Zosia Stasińska 3PE

Moim dzisiejszym gościem, z którym będę mieć przyjemność przeprowadzić wywiad, jest pani Wioleta Morszczyn-Snop, która jest nauczycielką języka angielskiego, a także założycielką i opiekunką grupy cheerleaderek w naszej szkole.

Zosia Stasińska: Dzień dobry! Jak się pani dzisiaj czuje?

Pani Wioleta Morszczyn-Snop: Dzień dobry! Powiedziałabym po angielsku „I'm fine, thanks. And you?“, ale po całonocnym nauczaniu zdalnym trochę boli gardło. Poza tym czuję się świetnie.

ZS: Jakie uczucia towarzyszyły pani, gdy w marcu 2020 r. ogłoszono zamknięcie szkół na 2 tygodnie?

WMS: Po pierwsze niedowierzenie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Potem obawa o zdrowie swoje, swoich najbliższych. Ale potem nadzieja, że to tylko na krótko. Miały być tylko na 2 tygodnie, więc wszyscy wierzyliśmy, że wkrótce wrócimy do swoich klas.

ZS: Jak pani wspomina pierwszy lockdown? Co pani najbardziej utkwilo w pamięci?

WMS: Pierwsze dni były rzeczywiście dość trudne, ale trzeba było odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. W zaledwie kilka dni nauczyliśmy się pracować z platformą Teams. Odbiliśmy szkolenia rady pedagogicznej, ale każdy z nauczycieli indywidualnie poszukiwał też innych metod pracy z uczniami. Nie sądziliśmy, że nauka zdalna potrwa dłużej niż w 2 tygodnie i liczyliśmy na powrót do budynku szkoły jeszcze w marcu.

ZS: Z jakimi trudnościami spotykała się pani podczas zdalnego nauczania?

WMS: Najbardziej doskwierał brak kontaktu „face to face” z uczniami, z innymi nauczycielami. Trudnością było też utrzymanie skupienia ucznia podczas 45 minut lekcji zdalnej. Praca przed komputerem okazała się też fizycznie trudnym wyzwaniem. Pojawiły się problemy z kręgosłupem i ze wzrokiem, ale to dotyczy chyba każdego.

ZS: Jakie widzi pani pozytywne aspekty zdalnego nauczania?

WMS: Z pewnością wielu z nas udało się nadrobić zaległości we śnie, ponieważ nie trzeba było codziennie dojeżdżać do szkoły. Ale my, nauczyciele, na pewno cenimy to, że zdobyliśmy nowe kompetencje stosowania narzędzi IT w pracy z uczniem. Być może uczniowie bardziej docenili to, że mogą być w szkole i chętniej teraz uczestniczą w zajęciach.

ZS: Od kiedy interesuje się pani język angielskim? Od kiedy pani wiedziała, że chce pani zostać nauczycielką?

WMS: Językiem angielskim interesuję się od zawsze. Decyzja o tym, by zostać nauczycielką zapadła chyba jeszcze w szkole średniej. Dzięki zaproszeniu od rodziny spędziłam w USA „wakacje życia” i zafascynowałam się kulturą amerykańską oraz językiem. Podejmując studia na Wydziale Anglistyki w Poznaniu wiedziałam, że to będzie moja przyszłość. Oczywiście, wiązało się to także z tym, że uwielbiam kontakt z ludźmi, jestem osobą bardzo otwartą i myślę, że to też predestynuje mnie do wykonywania zawodu nauczyciela.



ZS: Słyszałam, że była pani wraz z uczniami w USA. Jak pani wspomina ten pobyt?

WMS: Pobyt w USA, a konkretnie w Nowym Jorku, był dla mnie i dla uczniów IX LO cudownym przeżyciem. Zostaliśmy zaproszeni przez szkołę międzynarodową przy ONZ do udziału w konferencji na temat globalnych problemów klimatycznych. Dla wielu młodych uczniów było to doświadczenie, które pozostanie w ich pamięci na długo. Żałuję tylko, że współpraca z UNIS (United Nations International School) nie jest kontynuowana.

ZS: Czy ma pani zainteresowania poza językiem angielskim?

WMS: Oczywiście. W czasie wolnym sięgam po biografie lub autobiografie znanych postaci. Z ostatnio przeczytanych polecam biografię obecnej wiceprezydent USA - Kamali Harris („The truths we hold: an American Journey”) czy tę napisaną przez Michelle Obamę, żonę byłego prezydenta USA („Becoming”). Od dawna pasjonuję się designem i architekturą wnętrz. Śledzę trendy w urządzeniu wnętrz i staram się wykorzystywać tę wiedzę, by zmieniać otoczenie wokół mnie. Poza tym lubię pracę w ogrodzie, gdzie mogę kreować przestrzeń, na którą patrzę każdego dnia i oczywiście relaksować się i podziwiać to, co stworzyłam.

ZS: Jaka jest pani ulubiona roślina?

WMS: Lubię wszystkie rośliny, ale najbardziej te kwitnące. Wśród nich różaneczniki wyróżniają się odpornością. Są zimozielone i przepięknie kwitną od wczesnej wiosny.

ZS: Czy chciałaby pani jeszcze coś powiedzieć uczniom IX LO?

WMS: Chciałabym wszystkim życzyć zdrowia, siły i wytrwałości na ten trudny czas. „Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie.”

ZS: Dziękuję za interesującą rozmowę i życzę miłego dnia.

WMS: Dziękuję bardzo i do zobaczenia w szkole!



Lśnij

Franciszek Przybylski 1B

Od dawna nie było tak ciemnej i cichej nocy jak ta. Pozbawiona wszelkich dodatków. Ludzkie wyobrażenie początku świata, chaosu, którym opętany był wszechświat. Tamtej nocy wydawało się, jakby same zwierzęta nocne oddawały hołd ciemności. Ludzie sprawiali wrażenie równie nieżywych. Wszystkie bramy zostały zamknięte, psy pozamykane w swoich budach, wieś, mimo że całkowicie zmodernizowana, całkowicie odcięta od świata zewnętrznego. Zupełnie, jakby te wszystkie organizmy zdawały sobie sprawę z tego, co stanie się za chwilę w ich spokojnym, pełnym ciepłych miejsc, przytulnym zakamarku.

Jedynymi przytomnymi w mieście ludźmi byli państwo Jabłonowscy, którzy, jak co sobotę, wyjeżdżali do pobliskiego miasta w celach służbowych. Kurki stanowiły ich miejsce. To tu czuli się najlepiej i to tu znali każdego sąsiada. Byli szanowanymi, porządnymi ludźmi, którzy nigdy nie odmawiali pomocy i zawsze stali się, aby postrzegano ich jako idealnych. Tej nocy wrócili do domu około godziny 22:30. Auto zaparkowali na brukowym podjeździe, który niedawno ukończył Marek Jabłonowski, mąż Magdaleny, wraz ze swoim synem. Skrzypiące zawiasy drzwi wejściowych, jak zawsze, wydały z siebie piskliwy, skrzeczący dźwięk.

Od zawsze dom tej rodziny był wyjątkowo zadbane. Ciepłe światło, które oświecało wszystkie pomieszczenia, nadawało specyficznego, miłego klimatu. Wszystkie meble, mimo niezwykle niekonwencjonalnych kolorów i kształtów, grały ze sobą idealnie. Cały dom przypominał świetny koncert jazzu. Kuchnia była niewielka. Na blacie umieszczona kuchenka gazowa, na której zwykli przygotowywać jedzenie. Zaraz obok piekarnik, a pod blatem, na którym wygospodarowana była przestrzeń robocza, znajdowała się zmywarka. Salon, który znajdował się tuż obok kuchni, wydawał się kolosalny. Cała jedna ściana była potężnym oknem z widokiem na podwórkę. Po drugiej stronie pokoju znajdowała się lampa stojąca na podłodze, którą często zapalano jako jedyne światło w pomieszczeniu. Idealnie naprzeciw drzwi znajdowały się schody prowadzące na piętro. Wykonane były z tego samego materiału co podłoga, dzięki czemu sporo zaoszczędzili. Po wejściu na górę z przedpokoju widać cztery pary drzwi. Trzy sypialnie i jedna łazienka. Pokojem, w którym rezydowali małżonkowie, był ten znajdujący się po lewej stronie. To właśnie tam udali się oboje po przyjeździe.

Wyczerpani stresem i zabieganiem przykryli się kołdrą i sięgnęli po lektury, które niemalże codziennie towarzyszyły im w wieczornych godzinach. Ich pokój był stosunkowo nieduży w porównaniu do reszty budynku. Łóżko, dwie szafki nocne i szafa pod zabudowę zajmowały większość miejsca. Kiedy ich umysły wchodziły w stan błogiego uspokojenia, zatopieni myślami w losach ich ukochanych bohaterów, nagle usłyszeli dźwięk, który ich przeraził. Ktoś chodził po dolnym piętrze. Swój wzrok najpierw skierowali na siebie nawzajem, później, jakby spodziewali się czyjegoś przyścia, wpatrywali się w drzwi. Kroki nie ustawały, a panika w oczach tych małych szarych istot rosła nieubłagalnie. Nagle Marek zwrócił gwałtownie głowę w stronę swojej małżonki i rzekł:

-Muszę zobaczyć, co to.

-Błagam, uważaj na siebie - odpowiedziała drżącym głosem. W jej oczach pojawiło się jeszcze więcej łez, a niektóre z nich uciekły, żeby powoli spływać po policzkach. Po chwili dodała - Kocham cię.

-Ja ciebie też - odparł, po czym postawił gołą stopę na zimnych panelach.

Przed udaniem się na zwiady sięgnął do należącej do niego szafki nocnej. Nikt, nawet jego ukochana, nie wiedział, co tam trzyma. Traktował prywatność bardzo poważnie i była to dla niego niezwykle ważna rzecz. Z szuflady wyciągnął trzy rzeczy: gaz pieprzowy, latarkę i rozkładany, poręczny nożyk do tapet. Kiedy Magdalena zobaczyła, co trzyma w rękach, jej serce zaczęło bić jeszcze mocniej. Wiedziała, że jej mąż przesadnie boi się o ewentualne napady czy kradzieże, lecz nie miała pojęcia, do jakiego stopnia. Świadomość tego, że codziennie zasypia i budzi się koło artylerii tego sortu, przeraziła ją. Marek postawił drugą stopę na podłodze, po czym delikatnie i uważnie stawiał kroki w kierunku drzwi. Położył rękę na klamce, która inaczej niż zwykle zdawała się być o wiele cięższa i toporna.

Po parosekundowej walce otworzył drzwi niemalże bez wydawania dźwięku. Zmysł słuchu zdawał się wyłapywać tylko przepływ krwi, która jak szalona pędziła w jego żyłach. Wszystko wyglądało normalnie. W jednym momencie jego serce stanęło. Jedno niewyobrażalnie mocne pociągnięcie w tył spowodowało go do parteru. Jeden, drugi, trzeci cios wymierzony w głowę. Wszystkie roztrzaskujące kości twarzy, pękające naczynia krwionośne, sprawiające, że ból, jaki stwarzają, jest nie do zniesienia. Ręka napastnika powędrowała do kieszeni. Wymierzył bronią palną w swoją ofiarę i oddał w ciało dwa strzały. Dwa, które okazały być się śmiertelnymi. Nie przerywając rzezi, przeszedł do pokoju, w którym leżała żona martwego mężczyzny, wymierzył w nią swój siejący spustoszenie kawał żelastwa i wystrzelił znów podwójnie. Znów śmiertelnie. Znów z tą samą satysfakcją co poprzednio.

...

Sprawą zajął się doświadczony policjant, Karol Jakusiak. Pochodził ze Śląska. Cała jego rodzina, przyjaciele, wszyscy zostali właśnie tam. Jedynie on i jego dzieci wyjechali i zaczęli życie w całkowicie nowym środowisku. Skończył kryminalistykę. Był komendantem głównym policji w Olsztynku.

Na miejscu nie odnalazł nic prócz martwych ciał. "Gość, który to zrobił, musiał mieć to wszystko zaplanowane co do sekundy." - ta myśl nie opuszczała jego głowy nawet na chwilę. Próbowali wszystkiego. Sprawdzali monitoringi, przesłuchiwali sąsiadów, a dom został niemalże przekopany w celu znalezienia choćby małej poszlaki. Wszystko było umyte chlorem i innymi detergentami, które usuwały odciski palców, DNA czy naskórek, który napastnik mógłby zostawić.

Po wielu dniach ciszy, kiedy Karol jak co dzień siedział przy swoim biurku, sącząc kawę, chwilę temu kupioną w automacie, który stał w centralnym miejscu komisariatu, zadzwonił telefon. Dzwoniła jedna z sąsiadek Jabłonowskich, przyjaciółka Magdaleny.

-Dzień dobry, z tej strony Kornelia Jakubiak, rozmawiał pan ze mną w ostatni wtorek, pamięta pan? - zabrzmiała, jakby w chwili, kiedy to mówiła, zwątpiła w swoje słowa.

-Dzień dobry, tak, pamiętam panią, o co chodzi? - zapytał.

-Dziś, kiedy po raz enty sprawdzałam monitoring u mnie w domu, zauważyłam pewien moment, który najwyraźniej państwu umknął. Wydawała mi się ta informacja ważna, dlatego zrobiłam, jak pan polecił. - powiedziała.

-Dziękuję bardzo za pani telefon. Niezwłocznie wyślemy do pani któregoś z naszych kolegów. Proszę oczekiwać nas w najbliższym czasie. - W jego głosie pojawiła się nutka szczęścia i ulgi. - Dziękuję pani za telefon. - dodał.

Po następnych godzinach czekania do budynku, gdzie rezydowała olsztyńska policja, wstąpił Michał, policjant, który pojechał po tajemnicze nagranie. Okazało się, że dzięki noktowizorowi zamontowanemu w kamerze monitorującej drogę, a zarazem część domu, udało się uchwycić auto, które wyjeżdżało z posesji Jabłonowskich pół godziny po dokonaniu zbrodni. Szczęście sprzyjało temu doświadczonemu fachowcowi, ponieważ kamera zarejestrowała również tablicę rejestracyjną samochodu. Nikt nie był w stanie w to uwierzyć, lecz samochód należał do syna zamordowanych.

Od razu po potwierdzeniu podejrzeń, co zajęło ponad dwa dni, Karol wraz z dwoma innymi funkcjonariuszami udał się, aby aresztować studenta, pod zarzutem zabójstwa dwóch osób. Cała podróż mijała powoli i ponuro. Do przejechania mieli niecałe 80 kilometrów. Wóz, jakim jechali, nie należał do tych, którymi każdy, nawet ktoś, kto nie interesuje się pojazdami czterokołowymi, chciałby jeździć. Był to stary, czerwony fiat, nieoznaczony, paskudny. Nic nie przyciągało w nim zbytnej uwagi. Felgi rdzewiały, a cała karoseria potrzebowała wymiany, od kiedy wszyscy pamiętali. Dlatego był idealny do misji jak ta.

W końcu, po niemalże półtora godziny ciągłej jazdy, dojechali do akademika, w którym rzekomo miał przebywać Henryk Jabłonowski. Z racji tego, że była jesień, o godzinie siedemnastej było już szaro, ponuro. Obskurny, wielki budynek odzwierciedlał klimat tego miejsca. Weszli do środka. Za ladą siedziała kobieta o imieniu Teresa, jak pokazywała jej plakietka przypięta do fartucha.

-Dzień dobry, jestem głównym komendantem policji w Olsztynku - wyjął z kieszeni kurtki plakietkę i pokazał recepcjonistce - szukam mężczyzny o imieniu Henryk Jabłonowski. - Wyglądał na bardzo pewnego siebie.

-Dzień dobry panowie, on już na was czeka. Proszę spojrzeć, siedzi tam, na kanapie.—podpowiedziała uprzejmie kobieta.

Rzeczywiście. Ku ogólnemu zdziwieniu, młody siedział na starej welurowej kanapie, wpatrując się w parking za oknem. Zupełnie jakby zdawał sobie sprawę z tego, że tego dnia, o tej godzinie troje policjantów przyjedzie po niego. Wyglądał jak dziecko czekające na autokar, który zabierze je w niesamowitą wycieczkę w góry. Z dziwnym uśmiechem na twarzy. Pełnym spełnienia, radości i szczęścia. To wszystko składało się w tak nieopisywalnie chorą rzeczywistość, że nikt nie chciał w to wierzyć. Po chwili wszyscy trzej panowie stawiali już mocne, twarde i stanowcze kroki w kierunku potencjalnego sprawcy.

-Pan Jabłonowski? - zapytał najważniejszy z nich.

-Tak, to ja. Zakładam, że wiem, czego panowie ode mnie chcą. - Wypowiedział te słowa bez najmniejszej krzty strachu, smutku, nawet się nie zająknął.

- Jest pan aresztowany pod zarzutem zabójstwa dwóch osób dnia 22 października tego roku. Pojedzie pan z nami. - Powiedział Karol przeszywającym głosem.

Jedyne co zrobił podejrzany, to wstał i posłusznie oddał się w ręce policji. Podróż powrotna stała się jeszcze bardziej krępująca niż wcześniejsza. Wzrok każdego z nich przenikał zatrzymanego. Mimo że moment nie był odpowiedni do śmiechu, komicznie wyglądali trzej dorośli mężczyźni ściśnięci na tylnych siedzeniach, praktycznie dotykając się głowami. Ale nikt na nic nie narzekał. Wszyscy oprócz Henryka byli przerażeni. Nikt nawet na moment nie puścił pary z ust. Nikt nie zapalił papierosa, od których wszyscy z nich byli uzależnieni.

Dojechali na miejsce, w którym mieli przesłuchiwać niedawno zatrzymanego człowieka. Nie mogli czekać do następnego dnia. Za długo ta okropna sprawa ciągnęła się za nimi. Pierwszy raz od rozpoczęcia śledztwa znaleźli wskazówkę. Ba, każdy z nich wierzył, że śledztwo już jest rozwiązane. Byli wręcz podekscytowani na myśl, że ten koszmar się skończy. W takiej samej grupie, nie rozdzielając się ani na moment, kierowali się do pokoju przesłuchań. Krzesło głównego inspektora ustawione było idealnie naprzeciw przesłuchiwanego. Dwa pozostałe, na których siedzieli Radosław i Jan, ustawione były pod ścianą. W rogu stała szafa z przeszkolonymi zdobionymi drzwiczkami. Ściany miały odcień bladego błękitu, a sufit, oprócz miejsca, gdzie znajdowała się wentylacja, stanowiła jedna biała plama. Weszli do pokoju i zanim któryś z nich zdolał wyrzucić z siebie słowo, syn zamordowanych zaczął mówić.

-Wiem co myślicie, wyobrażam to sobie w moich snach. Marzę o tym, żebyście tak myśleli. Marzę, żebyście myśleli, że to wszystko to jakiś horror, że jesteście na seansie w kinie, który skończy się za godzinę, a wy wyjdziecie i będziecie dalej żyć. Ja też tak myślałem! - po tym zdaniu, zrobił pauzę, po czym kontynuował. - Zaczęło się to trzy miesiące temu. Dostałem tę książkę, tę przeklętą książkę. "Lśnienie", tak się nazywała. Dostałem ją od mojej dziewczyny na dwudzieste pierwsze urodziny. Była świetna. Przeczytałem ją niejednokrotnie. Czułem, jakby była zaklęta. Ten ja, którego widzieliście, kiedy przyjechaliście do mnie, to nie jestem prawdziwy ja. Nigdy nie zrobiłbym takiego świństwa. - w jego głosie było coraz to więcej rozpacz i przerażenia. - Główny bohater w tej książce chciał zabić swoją rodzinę. Nie udało mu się to, czułem, że muszę dokończyć jego dzieła, że jestem do tego zobowiązany. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie zgłosiłem się do was. Jedyne co pamiętam z tamtego wieczoru, to jak obudziłem się z tego szalu przy ciałach moich rodziców. Wiedziałem tylko tyle, że nie zrobiłem tego ja, tylko to coś, co jest we mnie. Coś, co żyje w moim ciele i jestem pewien, że to przez tę cholerną książkę! - Do jego oczu napłynęły łzy, leciały po policzkach, nie dawały mu mówić. - Wiem, że to trudne do zrozumienia, ale on we mnie zamieszkał. Raz sobą rządzą ja, a raz on. Błagam, ja nie chcę z nim żyć. Wiem, że to ten przeklęty Jack z tej cholernej książki. - Zaczął szlochać i zakończył.

Twarze komendantów zdradzały tylko przerażenie i zdziwienie. Szok - to jedyne słowo, jakie opisywało uczucia każdego z nich, chwilę po skończeniu tego wywodu. Od razu, następnego dnia, sprawą zajął się sąd. Rozprawy trwały miesiącami, odsyłano Henryka do wielu placówek. Nieskończona ilość badań, wpajanie mu, że jest potworem, to była jego codzienność. Dopiero po sześciu miesiącach lekarze wydali jednoznaczny werdykt mówiący, że pacjent cierpi na schizofrenię. Został skazany na dożywocie w zakładzie psychiatrycznym, w którym miał się leczyć. Jego życie całkowicie się posypało. Wszyscy bliscy zostawili go na pastwę losu z powodu tego, że choruje. Nie był w stanie zrozumieć tej zależności. W jednym momencie został sam jak palec. Jego głowa przepełniona była nieskończonością okropnych myśli, które nie dawały mu spokoju. Jack zamieszkał w nim na wieki. Mówił do niego. Z minuty na minutę opanowywał większy obszar w jego mózgu. Niszczył. Byli dwoma oddzielnymi osobami. Raz budził się Henryk, innym razem Jack. Nie wytrzymał tego. Rok po zamknięciu w zakładzie, dnia 18 marca 2012 roku, Henryk Jabłonowski popełnił samobójstwo, wieszając się na pasku od spodni w toalecie.

Taniec

Iga Jaworska 1D

Każdy ruch przeze mnie wykonywany był delikatny jak najdrobniejsze liście opadające na zaśnieżony bruk, który i bez puchowej pokrywy był chłodny, jakby zlodowaciały, choć wówczas żaden lód go nie pokrywał. Majestatycznymi ruchami dłoni kreśliłem znaki w powietrzu, a nogami omiatałem idealnie wypolerowane podłoże, które zespolone ze sobą stanowiło grunt twardszy od spiżu, twardszy nawet od diamentu, po którym stąpanie sprawiało swego rodzaju komfort i dawało pewność bezpieczeństwa. Przecież nic mi się nie stanie, prawda?

Taniec dawał mi spokój, był przerośnięciem między nudą, monotonią i rutyną zakłęta w życiu, a szczęściem i radością, o którą tyle ludzi na świecie bezskutecznie zabiegało. Był moją ucieczką, jakby podróżą przez nieznaną dziczą, przez dżunglę. Był książką, powieścią, której fabuła hipnotyzowała czytelników. Wstęp, rozwinięcie i zakończenie. To ono, zakończenie właśnie, hipnotyzowało najbardziej. Moment kulminacji uczuć, apogeum wszechobecnej niewiedzy.

Akompaniament szaleństwa i cichutkie brzęki paranoi wciągały mnie zabójczo w stronę morderczego i wycieńczającego tańca, który tak kochałem. W każdy kolejny ruch wkładałem więcej serca, więcej miłości, ale i więcej siły, która uciekała ze mnie tak szybko, że nie było możliwości jakkolwiek jej zgromadzić. Coraz mocniej, gwałtowniej. Z większą energią, większą gracją. Niby delikatniej, ale werwa targała mną na wszystkie strony, nie dając jakkolwiek uciec z jej obrzydliwych łask.

Mocniej. Gwałtowniej.

Mimo tego czułem się delikatny. Gniew, który gromadził się we mnie, ulatniał się z każdym ruchem, odlatywał niby orzeł szukający ofiar. Orły są tak dostojne.

Od zawsze podziwiałem ptaki. Lubilem się na nie zapatrywać, jak lecą. Ich niesamowite postury tak pięknie sunęły po niebie, ich piękno zakłęte w nich niby kwiat. Kwiaty zresztą też były piękne. Dopóki nie schły, dopóki nie kończyły – tak czy siak – marnej egzystencji nie mającej zbyt wiele sensu. Przestawały być piękne. Co jeśli nie każde zakończenie to triumfalne widowisko?

Najbardziej podziwiałem orły właśnie. Ich gracja, ich wdzięk, ich urok był tak bardzo wyczuwalny, że zawsze, gdy spoglądałem na ich chudziutkie sylwetki, gdy owe ptaki szybowały pomiędzy poszarzałymi chmurami, czułem się jakby podobny do nich. Niby bliski, ale karykaturalnie inny. Tańcem chciałem się do nich upodobnić. Przecież one też tańczyły z obłokami.

Z każdym gwałtowniejszym wymachem rąk do góry chciałem, aby zmieniały się one w skrzydła, żeby moje kości stały się lżejsze i niosły mnie ku górze, ku niebu, jakby nie wypełniał ich śnieżny szpik, a powietrze, które unosi ptaki do słońca. Marzyłem o lotach, szybowaniu na rozgwieżdżonym niebie i sunięciu pomiędzy chmurami. Z każdym ruchem czułem też łamanie w kościach, ból, którego nie mogłem się wyzbyć. Z każdym ruchem bolało coraz bardziej, najpierw jedynie trochę, od ich gwałtowności, lecz później zmieniło się to w ogromne pasmo krzyków, których, jakbym tylko nie pragnął zatrzymać, po prostu nie byłem w stanie. Nie umiałem.

Siła, którą z całego serca wkładałem w taniec, nie przenosiła się na jego zatrzymanie. Kochałem go tak bardzo, że z największej z ulg, powoli, jakby monotennie, ale skutecznie przeinaczał się w największy koszmar. Pozbawiony skrupułów, pozbawiony gracji. Był morderczy i wycieńczający. Był obrzydliwie wręcz wyniszczający. Nie mogłem się jednak zatrzymać, kiedy byłem w tak wielkim ferworze emocji. Apogeum wszystkich uczuć. Wulkan.

Opadłem na ziemię, gdy muzyka przestała grać.

Opadły wszystkie emocje, które czułem. Przestałem czuć. Znowu. Znowu przestałem czuć.

Pozbawiona wszelkiego rodzaju uczuć kukiełeczka. Tym się staje po każdym tańcu, po którym zbieram oklaski. Po którym zbieram nagrody, gromadzę owacje.

Opadłem - ja.

Z orla stając się wróbelkiem. Przeinaczając się z potężnej istoty w mały twór, który tak naprawdę - nic nie znaczy.

Żegnaj, Ukochany...

Franciszek Przybylski 1B

Duma i radość rozpiera mnie i napawa niesłychanym entuzjazmem. Widzę, jak stawiasz nogę za nogą, coraz bardziej zbliżając się do mnie z każdym krokiem. Obcasy w pożyczonych od "Małego" pantoflach, wygrywają rytm, który idealnie zgrywa się ze schematem bicia mego serca. Płaszcz, w którym twój dziad, ojciec, a teraz ty przystępujesz do ślubu, kołysze się swobodnie poniżej twoich bioder. Koszula, w ciepłym świetle niezliczonej ilości świec, zdaje się wręcz promienieć, wśród wszystkich innych barw. Na twojej nieskazitelnej twarzy wymalowany uśmiech, tak piękny, że żaden inny widok we wszechświecie nie nasyciłby moich zmysłów jak ten. Wokół ciebie tylko ludzie wpatrujący się w nasze szczęście.

Twoja ręka, wilgotna, mokra wręcz od stresu. Powtarzasz słowa przysięgi, które tak głośno i wyraźnie rozbrzmiewają w moich uszach. "Ja, Konrad Węgrowski, biorę ciebie, Anno Majewska, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci." Moje oczy momentalnie stają się oceanem, jak nie wszystkimi wodami tego świata. Nie mogę powstrzymać się od łez, które od zawsze tak łatwo było ci we mnie wywołać. Kiedy mówię słowa przysięgi, czuję się jak w pięknym śnie, z którego za nic na świecie nie chcę się budzić. Zimne obrączki po naszych przodkach zgrabnie wśliznęły się na nasze palce. Dotyk twoich ust jest niczym spokój, którego doznajemy przy śmierci.

Rodzina, której udało się do nas dotrzeć kolejną, ustawiona jest, aby złożyć nam serdeczne gratulacje. Czyż to nie dziwne, że na każde z tych miłych słów odpowiadamy tak samo, jakby znudzeni, korzystając ze schematu? Wszystkie, nawet te najkrótsze z życzeń, powinniśmy przyjmować szczerze. Czuję, jakby ta część radości z tej pięknej chwili przykryta była różnorodnymi obawami. Jakby właśnie miało stać się coś okropnego. Dołączając do powstania, wiedziałam, że będzie to okropny wysiłek fizyczny, ale krzywd psychicznych, jakie wyrządza nam terazniejsza sytuacja, nie ukołi żaden bandaż ani najlepszy medyk.

Nagle zza zakrytych okien słychać niemożliwie donośny wrzask kobiety. Może mi się tylko przesłyszało? Nie. Wszyscy zaczynają dobywać pozakrywanych na potrzeby ślubu broni. Jesteś przerażony równie jak ja.

- Kocham cię - rzekłam.

- Ja ciebie też, żono. - Na jego twarzy zawidniał uśmiech, który tak dobrze znam.

Rozstanie z ukochanym w takim momencie to najtrudniejsza chwila, jaką dotąd przeżyłam. Strach przed tym, że nigdy więcej go nie ujrzę, paraliżuje moje całe ciało i myśli. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to modlić się o łaskę Pana, żeby nie zabierał mi mego szczęścia, żeby nie zabierał mi sensu życia.

Nie ma czasu do namysłu. Broń zdaje się teraz trzy razy cięższa niż zawsze. Łzy po policzkach spływają mi jak górskie wodospady, aby w końcu znaleźć swój kres na podłodze. Ustawiliśmy się na piętrze, tuż za oknami, które pozwalają nam na krótkie serie w kierunku wroga, z małymi stratami. Cholera! Nie mogę założyć magazynku. Jest. Teraz tylko bronić ciebie, moja miłości.

Pył i kurz w powietrzu utrudnia nam zadanie. Widoczność jest niewielka, znikoma. Gdzieś za oknami dał o sobie znak dźwięk otwartego granatu. Wiem, że za chwilę nasze życie dobiegnie końca, że granat wleci przez okno i zmieni wszystko co w środku w pobojuwisko. Kocham cię. Wiesz o tym, że kocham cię nad życie, a życie me pod władaniem twym. Dlatego pozwól mi umrzeć za ciebie i za naszych braci.

Owalny ciemny kształt nadciąga, rzucony z ręki Niemca. Coraz szybciej, niemiłosiernie śmiercionośny, okropny przedmiot. Przykryłam ten okropny, niepozorny owoc śmierci swym ciałem. Już za późno na odwrót. Muszę bronić cię, nawet za największą cenę. Żegnaj, Ukochany...

Bakterie i ich dobre strony

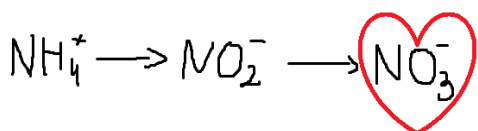
Anastazja Gołębowska 1E

Każdy z nas zna bakterie chorobotwórcze takie jak cholera czy borelioza. Tylko niektórzy jednak pamiętają, że są bakterie, dzięki którym także my odnosimy korzyści.

Zacznijmy od tak zwanych bakterii heterotroficznych - rozkładają one związki organiczne wytworzone przez inny organizm na związki proste, a następnie się nimi odżywiają. Do tej grupy zaliczamy symbionty, których przykładem są bakterie *Helicobacter pylori* żyjące w żołądkach przeżuwaczy, np. w żołądkach krów. Rozkładają celulozę, która zawiera wiązania beta 1,4-glikozydowe - są one rozkładane tylko przez niektóre organizmy – na związki prostsze, umożliwiając zwierzętom trawienie pokarmu.

W naszym przewodzie pokarmowym, a dokładniej w jelicie grubym, występują bakterie *Mikrobiota jelitowa*, które m.in. wytwarzają witaminę B i K oraz wspomagają ich wchłanianie.

Znaczącą rolę odgrywają bakterie nitrofikacyjne, które przekształcają - utleniają - związki azotu do stanu najlepiej przyswajalnego, np. *Nitrobacter*. Te, które mają zdolność wiązania azotu atmosferycznego, udostępniają pierwiastek innym organizmom, jest to tak zwana symbioza. W ten sposób np. bakterie wpływają korzystnie na wzrost roślin i żyzność gleby.



Oprócz symbiontów do bakterii heterotroficznych zaliczamy saprobionty, np. bakterie glebowe rodzaju *Bacillus*. Odżywiają się martwą materią organiczną i są wykorzystywane w rolnictwie do produkcji nawozów, takich jak kompost.

Przejdźmy do anaerobów - bakterii beztlenowych, inaczej oddychających beztlenowo - przeprowadzających fermentację mlekową, które są wykorzystywane w przemyśle spożywczym do wyrobów sera czy jogurtów. Natomiast w naszym organizmie także dochodzi do tego procesu, gdy mówimy o tak zwanych zakwasach po wysiłku fizycznym.

Na koniec przedstawię wam dobrze znane bakterie chorobotwórcze. Zmodyfikowane genetycznie bakterie stosujemy np. do produkcji białek ludzkich, m.in. insuliny. Wykorzystujemy bakterie *Escherichia coli*, które wszczepia się w odpowiednio przygotowane geny ludzkie warunkujące wytwarzanie insuliny.

Jak widzicie, życie bez bakterii w wielu aspektach byłoby wręcz trudne. To dzięki nim wiele osób może leczyć choroby, ułatwiać swoją pracę, a nawet nasz organizm (sick!) dostaje od nich pomoc w codziennym funkcjonowaniu.

AGAR-AGAR. Czym jest i jakie ma zastosowanie?

Anastazja Gołębowska 1E

Jest to substancja żelująca pochodzenia roślinnego, której głównym składnikiem jest trudno przyswajalny przez człowieka cukier, galaktoza.

Pomimo zawartości galaktozy, zyskuje on coraz większą popularność, ponieważ jest wegańskim zamiennikiem żelatyny wieprzowej. Produkuje się go z glonów występujących u wybrzeży Japonii, tzw. krasnorostów.

Występują one w morzu na głębokości 30m, co utrudnia ich wydobywanie. Aby wytworzyć agar, należy poddać go długotrwałej obróbce: suszeniu, oczyszczaniu, wygotowaniu i wymrażaniu. W taki sposób uzyskujemy substancję żelującą w postaci kostek lub proszku.

Właściwości agaru to brak zapachu, przezroczystość, brak smaku, duża zawartość błonnika.

W porównaniu z żelatyną wieprzową jest mniej kaloryczny i bardziej wydajny.

Zastosowanie agaru:

- przemysł spożywczy - zagęstnik, składnik galaretek, dżemów, żelków, kremów i sosów;
- przemysł farmaceutyczny - jest wykorzystywany jako delikatnie przeczyszczający lek i środek na odchudzanie; pożywki w hodowlach mikrobiologicznych;
- fotografia - używa się go przy produkcji światłoczułej emulsji;
- przemysł kosmetyczny - jest składnikiem żelów pod prysznic, kremów i kosmetyków do stylizacji włosów. Działa przeciwzapalnie, dlatego sprawdza się w domowych maseczkach oczyszczających.

Właściwości lecznicze:

- środek na odchudzanie - pęcznieje w żołądku, wywołując uczucie sytości;
- absorbuje toksyny z układu pokarmowego.

Jest on wyjątkowo prozdrowotną substancją, dlatego warto używać tego zamiennika, zresztą nie tylko dla naszego zdrowia, ale także ze względu na roślinne pochodzenie.

woLOntariat

Julia Żelpeień 2F

Pomoc jest potrzebna zawsze. Zawsze i wszędzie. Zawsze znajdzie się rodzina, pojedyncza osoba, zwierzak, potrzebujący Twojego wsparcia. Bez wątplenia, aktualnie wszystkie oczy zwrócone są na naszą wschodnią granicę. Nie da się przejść obojętnie obok bólu, strachu i dezorientacji tysięcy osób. W obliczu tego cierpienia Polacy imponująco zjednoczyli się i przystąpili do pomocy. Choć zbiórki są bardzo chaotyczne, często krótkotrwałe i zmienne, poniżej przedstawiam listę miejsc/ organizacji niosących pomoc.

Należy pamiętać, że w większości przypadków trzeba najpierw zgłosić chęć zostania wolontariuszem (zazwyczaj poprzez formularz internetowy).

Grupy na Facebooku:

- Szczecin dla Ukrainy
- Pomoc Ukraina-Police Szczecin
- Wolontariusze Związek Ukraińców w Polsce Szczecin
- Związek Ukraińców w Polsce, oddział w Szczecinie
- Wolontariat w Szczecinie
- Mi-Gracja
- Widzialna Ręka-Szczecin
- Komitet Pomocy Ukrainie ZUwP Szczecin
- Refugees Szczecin.



Nie odkładaj na jutro wyborów, które możesz zrobić dziś

Kacper Amernik 3GC

Kiedy cały świat zajęty jest wojną trwającą w Ukrainie, organizowaniem dla niej pomocy, tak humanitarnej, jak i militarnej, jak też zmianami, jakie wojna wyrzuci niedługo na całą sytuację geopolityczną, mentalność ludzi w różnych częściach globu oraz światową gospodarkę, niewidoczna dla mediów burza ma miejsce w polskiej polityce. Nie ulega wątpliwości, że sprawa Ukrainy jest tematem znacznie ważniejszym i bardziej znaczącym, jednak w tym artykule pozwolę sobie rzucić okiem na sytuację polityczną w naszym kraju i (wspomagając się opiniami ekspertów) spróbować podsumować ostatnie tygodnie polityki wewnętrznej, ponieważ część analiz wskazuje, że partia rządząca może wkrótce dążyć do przyspieszonych wyborów.

Znaki na niebie i ziemi

Cztery dni od dnia pisania tego artykułu, 24 marca, premier Mateusz Morawiecki poinformował na konferencji prasowej, że podjął decyzję o zdymisjonowaniu Piotra Nowaka, Ministra Rozwoju i Technologii, piastującego to stanowisko od października roku 2021. Pomimo że nie był on szerzej rozpoznawaną postacią polskiej polityki, wiele wskazywało na to, że wewnątrz partii rządzącej jest on dość ważną osobą, z pewnością mającą duże aspiracje polityczne. Niektóre analizy wskazywały właśnie na niego jako na następcę premiera, którego pozycja w rządzie znacznie spadła po wielu problemach związanych z m.in. Polskim Ładem oraz odejściem z rządu Tadeusza Kościńskiego, Ministra Finansów, politycznego sojusznika Mateusza Morawieckiego. Jeszcze niedawno Nowak był typowany na przejęcie stanowiska Ministra Finansów (obecnie funkcję tę sprawuje Mateusz Morawiecki). Inne analizy opisywały Nowaka jako największą konkurencję Morawieckiego. Teraz jednak jego kariera stoi pod znakiem zapytania po tym, jak popełnił bardzo poważny błąd, gdy w czasie wywiadu dla Polskiego Radia wypowiedział się na temat Krajowego Planu Odbudowy, a którego fundusze są obecnie hamowane przez Unię Europejską: *“Z rozmów, które przeprowadziłem jeszcze przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych z kilkoma unijnymi komisarzami, usłyszałem, że w sprawie Krajowego Planu Odbudowy jest już poli-*

tyczna zgoda, zostały jeszcze kwestie techniczne”. Jednak stwierdzenie to było dalekie od prawdy i nie było zgodne z narracją prowadzoną przez Prawo i Sprawiedliwość, które te informacje systematycznie dementowało. Oficjalnie, to w wyniku tego właśnie błędu oraz “wyczerpania się dotychczasowej formy współpracy”, Nowak ma zostać usunięty ze stanowiska ministra, o czym sam miał się dowiedzieć z konferencji prasowej. Wygląda więc na to, że premier, którego koniec zwiastowali wszyscy poważni analitycy, a którego dni na tym stanowisku wydawały się niemal policzone, znowu odzyskał siły polityczne i samodzielnie pozbył się swojego największego politycznego rywala.

Jednak nie tylko to pokazuje siłę polityczną, jaką zdobył ostatnio Mateusz Morawiecki. Warto tutaj zwrócić uwagę chociażby na liczne wyjazdy, jakie prowadził wicepremier - Jarosław Kaczyński, prezes partii rządzącej. W czasie swoich wyjazdów, to właśnie Mateusz Morawiecki był z nim i towarzyszył mu, nawet w niebezpiecznej podróży do ogarniętej wojną Ukrainy. Do tego dochodzi fakt, że jako cały kraj Polska znacznie zyskała na arenie międzynarodowej z powodu wojny. Jako że stanowi ona najważniejszy wysunięty na wschód kraj NATO i UE, Polska na wojnie ma do zbilansowania duży kapitał polityczny. Przyjmując uchodźców, zapewniając im szybką i zorganizowaną pomoc humanitarną oraz umożliwiając szybki transport wszelkiego zaopatrzenia Ukrainie, Polska wydaje się znacznie zyskiwać na wartości. Nie bez znaczenia jest tutaj m.in. wizyta prezydenta USA, Joe Bidena. Tutaj jednak najważniejsze są nastroje w samej Unii Europejskiej.

Ostatecznie chodzi tylko o pieniądze

Krajowy Plan Odbudowy to przedłużenie Europejskiego Funduszu Odbudowy, którego zagadnienie było już na łamach tej gazety komentowane. W jego wyniku Polska miała otrzymać nawet 57 mld. Euro na wszelkie dotacje i pożyczki, jakie miały pomóc gospodarce otrząsnąć się ze skutków pandemii. Jednak Unia do tej pory blokowała pieniądze z powodu obaw o stan praworządności w Polsce. Według Unii niektóre aspekty polskiego sądownictwa (mowa tu oczywiście o Izbie Dyscyplinarnej) mogły być zagrożeniem dla przestrzegania

zasad praworządności w Polsce. Teraz jednak, kiedy Polska staje się coraz ważniejszym graczem na arenie międzynarodowej, Unia coraz bardziej chce zażegnać konflikt i przyznać Polsce należne jej fundusze z Funduszu Odbudowy. Wydaje się, jakby Polska po uzyskaniu w wyniku wojny znacznie lepszej pozycji negocjacyjnej, miała wkrótce ugrać korzystny finansowo układ. Wprawdzie można odebrać to jako cierpko ironiczne, że mając w pamięci wyrok TK podważający obowiązywanie w Polsce wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, Polska może zostać wkrótce uznana za w pełni praworządny kraj i otrzymać fundusze na Krajowy Plan Odbudowy. Oczywiście, nie obejdziesz się bez zmian w Polskim wymiarze sprawiedliwości, już teraz do sejmu wpłynęło aż pięć projektów zmian w wymiarze sprawiedliwości, które mogłyby w obecnym klimacie politycznym wystarczyć Unii, aby odblokowała wreszcie fundusze na Krajowy Plan Odbudowy. A te fundusze mogą stanowić o zwycięstwie w najbliższych wyborach parlamentarnych zaplanowanych na 2023r. Jest to spowodowane tym, że obecnie jednym z głównych argumentów opozycji w walce politycznej stała się właśnie sprawa KPO. Opozycja oskarża rząd o prowadzenie w tym aspekcie bardzo nieudolnej polityki, osłabiającej polską gospodarkę i powodującej straty tak państwa, jak i pojedynczych obywateli. I jeśli spojrzeć na sondaże, ta strategia przynosiła efekty, skutecznie zwiększając słupki poparcia Koalicji Obywatelskiej i obniżając wyniki i tak trawionego już licznymi aferami, PiSu. Jednak co się stanie, jeśli Polska faktycznie otrzyma pieniądze jeszcze w przed wyborami i partii rządzącej uda się jednak wdrożyć stymulujący gospodarkę Plan Odbudowy?

Motyw przewodni

Dla osób śledzących polską scenę polityczną wizja przyspieszonych wyborów prawdopodobnie traci na realności. Z większą lub mniejszą częstotliwością powraca ona bowiem w mediach już od ponad roku. Jednak teraz wizja wcześniejszych wyborów jest bardziej realna niż była kiedykolwiek. Jest to spowodowane, o ironio, bardzo mocną pozycją obecnego rządu. W wyniku wojny opozycja całkowicie straciła siłę przebicia, w mediach pojawiają się głównie politycy partii rządzącej lub ludzie z nią powiązani, by mówić o sukcesach, jakie odnosimy na polu humanitarnym w pomocy uchodźcom czy politycznych, jak udział Polski we wszelkich konferencjach międzynarodowych, których Polska znowu staje się istotnym uczestnikiem. Do tego opozycja nie ma zupełnie pola na krytykę rządu, jako że wiązałoby się to de facto z krytyką akcji humanitarnych. Nawet zjawiska takie jak wysokie ceny gazu, inflacja i rosnące ceny artyku-

kułów można obecnie skutecznie przedstawić jako skutki wojny trwającej za naszą wschodnią granicą, a więc nie można skutecznie oskarżyć o nie panujący rząd Mateusza Morawieckiego. Jedynym ważnym argumentem, jaki pozostał jeszcze w rękach polityków opozycji, jest Krajowy Program Odbudowy, którego sprawa nadal czeka na rozwiązanie. Jednak jeśli nawet ten kryzys Prawu i Sprawiedliwości uda się zażegnać, opozycja całkowicie straci siłę polityczną. Należy tutaj również pamiętać, że wojna w Ukrainie jest wydarzeniem bardzo świeżym i jej realne skutki jeszcze przyjdzie nam odczuć. W perspektywie np. pół roku wiele osób zacznie faktycznie cierpieć z powodu wojny, np. ze względu na rosnące ceny artykułów spożywczych. Obecnie nastroje społeczeństwa są zdecydowanie określone, jednak w dalszej perspektywie, niezależnie od wyniku wojny, ludzie zaczną domagać się powrotu do normalności. Nastroje w społeczeństwie zaczną się pogarszać, co zwykle stanowi paliwo dla narracji opozycyjnych i osłabia rząd. A więc należy tu zauważyć, że obecna partia rządząca jest na bardzo silnej pozycji, deklarując inne partie, jednak dalekosiężne prognozy pokazują, że wojenny zastrzyk kapitału politycznego dla partii rządzącej może być jedynie tymczasowy, a więc wiele wskazuje na to, że w najlepszym interesie partii rządzącej jest nie czekać do listopada 2023, kiedy to ich poparcie może drastycznie spaść, a zorganizować wybory już teraz, kiedy zarówno premier, jak i cała partia znacząco umocniła swoją pozycję na scenie politycznej. Warto tu jednak zadać sobie pytanie, jak Prawo i Sprawiedliwość mogłoby przyspieszyć wybory? Zwykle dzieje się to na wniosek opozycji, której, jak już ustaliliśmy, przyspieszone wybory byłyby zdecydowanie nie na rękę, a więc nie ma ona interesu w składaniu takowego wniosku? Otóż tak się składa, że taki wniosek już istnieje. W październiku 2021 PSL złożyło wniosek o skrócenie kadencji obecnego rządu i przyspieszenie wyborów. I ten właśnie wniosek od kilku miesięcy znajduje się w sejmowej "zamrażarce" gotowy, aby w razie potrzeby go odmrozić i użyć do określonych politycznych celów. Oczywiście, opozycja może starać się nie dopuścić do przegłosowania wniosku, jednak byłoby to cokolwiek zaskakujące, biorąc pod uwagę fakt, że od 2015r. prowadzi ona narrację, iż PiS musi zostać jak najszybciej odsunięty od władzy. Tak więc w obecnym klimacie politycznym realnie bardzo niewiele dzieli Polskę od przyspieszonych wyborów parlamentarnych, które miałyby jednak zdecydowanego faworyta. PiS miałby dużą szansę wzmocnić swoją władzę, a co ważniejsze, utrzymać ją przez kolejne 4 lata.

Podsumowując, chcę zaznaczyć, że wojna w Ukrainie może zdeterminować kształt polityki państw europejskich na resztę XXI wieku. Jej skutki odczujemy my wszyscy i przełoży się to zdecydowanie na kształt geopolitycznej mapy świata. Nasza rzeczywistość jest obecnie kształtowana przez ten straszny konflikt, również i polska polityka wewnętrzna jest jej podporządkowana. Prognoza przyspieszonych wyborów, mimo że interesująca, może się oczywiście nie sprawdzić, jednak w obecnym klimacie politycznym wydaje się ona cokolwiek prawdopodobna.

Źródła obrazów:

S. 5 - thefirstnews.com

S. 7 - x

S. 8 - pinterest.com

S. 21 - telewizjarepublika.pl